

Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

W N U M E R Z E:

MAKUSZYŃSKI PISZE O SKAUCIE
JAMBOROWA ROZMOWA ZOFII KOSSAK
KRYPTOWIZOR APARAT PRZYSZŁOŚCI
POLOWANIE NA SMUTNE TWARZE

P O D R O Z W A G Ę

Wydaje mi się trochę dziwnym szukanie nowej nazwy dla starszych chłopców. Nie idzie mi o trafność nowych, projektowanych nazw, jak włóczęga, wędrownik, lutyk, harcownik i in. ale o istotę rzeczy.

Druh Naczelnik w gawędzie, zamieszczonej w październikowym numerze „W Kręgu Wodzów” wyraźnie mówi: Od początku Harcerstwa mieliśmy starszą młodzież. W początkach polskiego skautingu oni stanowili nawet większość. Nie stwarzamy więc nic nowego, wydzielamy tylko oddzielne jednostki organizacyjne młodszych i starszych”.

Jeżeli więc nie stwarzamy nic nowego, jeżeli to już było — to była i nazwa. Czyż nie lepiej nazwę tę przywrócić z powrotem, niż szukać i stwarzać nową?

Nazwą tą jest „skaut”. Przyjęła się ona u nas i ma już w języku polskim od dawna prawo obywatelstwa. Mimo wprowadzenia nazwy harcerz nie zginęła i nieoficjalnie utrzymała się do dziś. W pismach harcerskich zwykliśmy obcych harcerzy nazywać skautami, a polskich skautów harcerzami. Nie jest to jednak rozróżnienie konwencjonalne i dużo odstępstw od tej zasady spotykamy.

To też nic nam nie stoi na przeszkodzie do przyjęcia tej nazwy dla starszych chłopców - harcerzy. Przemawia za nią wszystko od wytrzymania próby życiowej i popularności począwszy aż do nawiązania do dawnych tradycji.

Inne nazwy określające zbyt ciasno i fragmentarycznie nasze zadania i dążności, jak np. wędrownik, zwiedzca itp. przydadzą się nam przy próbach i stopniach.

W ogłoszonym na stronie 18 plebiscycie w tej sprawie stawiam na czele listy nazwę „skaut”.

Wiktor Frantz

5 PAŹDZIERNIKA 1937
TOM XXV NR 2



POD REDAKCJA

WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 12
Telefon 229-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od
6-7, administracji: codziennie z wyjąt-
kiem świąt od 8-30 do 19-30
Redakcja rękopisów nie zwraca

*...Prawda cicho jeszcze stąpa
przez Polskę, która historii swojej
dotychczas nie zna.*

*A prawda jest tak łatwa:
wszyscyśmy grzeszyli, wszyscy by-
liśmy słabi, wszyscyśmy od mu-
sów dziejowych uciekali. Czyż
prawda tak trudna jest do po-
wiedzenia?*

*Czyż trzeba przez słowa kłam-
liwe nowe węzły plątać? Czyż
iść ciągle w Polsce trzeba, gdy
się o sobie mówi?*

*Powtarzam zawsze i błagam:
prawdy pod korcem nie chować,
bo ona wyjdzie, skoro jedno kłam-
stwo drugiemu zaprzeczać musi.*

Józef Piłsudski



ŚWIAT SKAUTOWY PODCZAS WAKACJI

Największym wydarzeniem było bezsprzecznie światowe jamboree w Hollandii. Twórami śladem przostanie skromna odznaka, przypominająca dawny sekstans używany przez pierwotnych poddóbrników dookoła świata. W jambó wzięli udział około 25 tysięcy skautów rozprezentujących 31 państw.

Cała Ameryka przeżyła w lipcu radość zlotu narodowy swoich skautów w Waszyngtonie. Na terenie obozu pomieszczono około 25.000 osób. Aręna do ćwiczeń pomieściła 12.000 skautów.

Oprócz drużyn przybyłych z 48 stanów U. S. A. gościnnie przedstawiciele 24-ch narodów. Najliczniej reprezentowane były kraje obok Ameryki i Wypas sąsiednich. Europa wysłała ekipy z wszystkich krajów — polska liczyła 24 osób. Na namiotach zło wybito specjalną odznakę.

Ruch skautowy Francji stał między innymi pod znakiem kontrowersji. Zorganizowano obozy w Afryce francuskiej a hasłem pracy było „la conquête” — zdobywanie państwa pod każdym względem. Poza granicami w pozostaniu w miejscu zorganizowano również pracę wspólną wśród Arabów głównie dzieci.

Wakacje obchodzili w czasie wycieczki 25-letnie istnienia organizacji skautowej głołem w Londynie. W Kanderstog otwarto równocześnie stały ośrodki kształcenia starszyny wzorowany na instytucje angielskich lordów Baden-Powell — co niw uniwersytet skautowy.

Całość stosów obejmuje 3 stadia: 1) Kurs praktyczny z obowiazaniem; 2) Teoria drogą korespondencji z listy; 3) Zastosowanie zdobytych wiadomości w pracy w drużynie. Po skończeniu całości absolwent instruktora otrzymuje dyplom podpisany przez samego lorda B. Powella i prawa noszenia odznaki międzynarodowej.

Specjalną akcję wakacyjną podjęły skautki angielskie urządzając obozy dla dzieci baskijskich internowanych z powodu wojny pod Bilbao. Pożegnalny drużyny rozdzieliły między siebie około 4.000 dzieci-uciekających, — organizację je na sposób zjazdu. Nie zapomniano również o losie kalek, które spędziły wakacje obok w najdłuższych okolicach kraju. Stosownie do uproszczenia wprowadzono nowe środki pomocnicze. Tak: teren obozu ościenniał w otoczeniu sznurów z dwon-

czelnego Skauta udaly się do opactwa Westminstru gdzie zložono przysięgę wierności Bogu i królom. Odprawiona msza św. przypomniała koronacyjną, odbywając się wśród tych samych dekoracji i w obecności najwyższych dostojników. Wyodrębila się wśród zebranych szwedzka para królewska w mudrachs skautowych gorąco solidaryzująca się z podniesła chwiał w zyciu organizacji brytyjskiej.

Nad brzegami Białoniu otwarto stały ośrodki, letni Węgiel. Już teraz wram ożywiona praca gdyż w roku przyszłym cały świat skautowy będzie tu święcić dziesięciolecie istnienia światowego Związku Skautów.

Nowy eksperyment obozowy pojawił się na gruncie Finlandii. Oto urządzono oboz letni dla... matek skautek i skautów. Nowość przyjęto z zapalem — oboz cieszył się liczną frekwencją i upływał w atmosferze radości i humoru.

kami, — szeroko stosowano sygnalizację gwizdkiem itp.

Sama akcję wakacyjną poprzedził oboz koronacyjny skautów imperium brytyjskiego w maju b. r. Zjechały reprezentacje wszystkich kolonii i wysp tworząc barwną mozaikę ras i szcęgów. W imieniu całości przelała lady Balion Powell depeszę gratulacyjną dla królowej a lord dla króla. Podobne depesze przesyłały również z Francji. Podniosła uroczystości zakończyła oboz koronacyjny. Zeromdzone czesze skautowe pod wodzą Nar-



MORALNA PORAZKA HISPANII

Na trzy zwalniające się miejsca niestałe w Radzie Ligi Narodów pierwsze przysiano Peru, drugie Peris a trzecie Hiszpania i Turcja starały się o prawo reelekcji, do którego jednak wzmagała jest uprzednio zgoda Zgromadzenia Ligi wojaczką 1/3 głosów. Niepowodzenie Turcji było do przewidzenia gdyż jako państwo występujące w grupie państw Bliskiego Wschodu jest w Radzie reprezentowane przez Iran (Persję). Niepodziękana natomiast była porażka Hiszpanii, za którą odpowiadali się 23 głosów przeciw 21 głosom i 5 białym kartkami. To niepowodzenie Hiszpanii jest bardzo charakterystyczne i znamienne. Na terenie zwolnione miejsce weszła do Rady Belgia.

MUSSOLINI GOSCIEM NIEMIEC

Pięciodniowa wizyta Mussoliniego w Niemczech była przede wszystkim manifestacją przyjaźni w podjęciu włosko-niemieckiej, „oddającej się solidarnie na usługi trwałego pokoju europejskiego”. W myśl zasady głoszonej przez Mussoliniego o Rzym-Berlin ma skupić wszystkie europejskie państwa, z wyjątkiem oczywiście Sowietów, celem wspólnej obrony przed prądami wyrotowymi. Poza tem władza była

aktem zbratania się dwóch podobnych partii politycznych: faszystów i narodowych socjalistów, co znalazło swój wyraz w nadaniu Hitlerowi najwyższego odznaczenia ruchu faszystowskiego godności honorowego kaprala milicji faszystowskiej.

ZŁOTA WOJNA

Od przeciągającej się wojny domowej w Hiszpanii uwagę świata odciąga coraz więcej krowy konflikt na Dalekim Wschodzie, w którym bezwzględnie metody walki, a zwłaszcza srożeń się bombardowanie lotniczą japońskiego pocigą tysiące ofiar zarówno w poród wojska jak i ludności cywilnej. W walkach chińsko-japońskich zainteresowane są i zaręczone interesy innych państw a przede wszystkim Sowietów, Anglii i Ameryki, to też daleka terytorialna wojna może zawstąpić na i tak już chwiejnej równowadze politycznej Europy.

NOWA POLSKA AMBASADA

Z dniem 1 października Postelto japońskie w Warszawie i polskie w Tokio zostały podniesione do rangi ambasady. Ambasadorem polskim mianował P. Prezydent Rzeczypospolitej P. Tadeusz Romer dotychczasowego agenta w Tokio udzielającego równocześnie agreement dla p. Shirucki Sakoi dewizowanego na ambasadora Japonii w Warszawie.

WIELKA PRZYGODA W ŻAKLI

Po zakończeniu tzw. fachowy „szyfrowych prac” w rodzaju stawiania namiotów, szalazów, budowania kuchni i zbijania nieszczytnych przyz (leż to razy waliło się młotkiem w palec zamiast w gwałdzi) rozpoczął się w naszym obwodzie okres „wielkiej przygody”. Jak z worka spływały się ćwiczenia i gry, gry i ćwiczenia. Słowem, bardzo miły przekładanie, bo wynikała z niego ogromna moc „wielkich przygód”.

Nie dziwne! Trzeba było wypocząć po smętnych troskach z powodu nagminnego walenia się przyz, toteż nasza Komendantka, która dobrze zdawała sobie sprawę z depresji duchowej swych owieczek, wymyślała coraz to nowsze i coraz mrocznie ćwiczenia. Każde z nich przeżywałyśmy, jako „wielką przygodę”, każde dawało nam moc emocji, każde zostawiało pamiętki w rodzaju gry i siniaków, które to trofea było bardzo łatwe do zdobycia, jeżeli się weźmie pod uwagę, że obywatelstwa w górach.

Właśnie w tej chwili przypominałam sobie jedno z pierwszych i prawie najlepszych ćwiczeń. Opisałam je zaraz post factum w moim pamiętniku obozowym, więc teraz pozwolicie, że wszystko stamtąd odwołam. I nie dziwcie się, że styl będzie tu i tam trochę „nie tego”, ale zrozumiecie, że nie można zbytby myśleć o nim, gdy się pisze na kolanie, o 11-tej w nocy, przy świeczce. Proszę słuchać! Zaczynam:

Sroda, 7. VII. 1937 rok, Żakla.

O godz. 8-mej wieczorem wysłała Komendantka nasz zastęp „Granitów” do kolejki, która miała przyjechać za 15 min., abyśmy odebrali od 2 dni oczekiwany prowiant.

Cokolwiek nas ten rozkaz zdziwił, bo nigdy o tej porze „samowarek” nie przychodził, ale ponieważ Komendy rzeczą było rozkazywać, a naszą słuchając, więc nie mówiąc, ale głośno śpiewając snerednie poszliśmy do miejsca przeznaczenia. Cała nasza 9-ka „granitowa” rozsiadła się na torze. (Chodzenie po torze surowo wzbronione, ale siedzenie — nie). Irka, nasza „Ordonka” sławna na wszystkie 5 żaklańskich obozów, zaczyna solowają ulubioną przyz siebie od pewnego czasu bardzo: „Pójdz w ramiona me...”. To „me” wzięła bardzo wysoko, a potem nagle zupełnie nisko tak, że przy jej szerokiej skali wypadło to jak beczenie kozy. (Irko! Nie obraż się).

Przynajmniej nagle „zwiniecie masztu” i zamilknięcia było to, że rzeczywiście stanął nagle przed nami jakiś gość i bez słowa wręczył nam dość pokazywany pakunek. My naturalnie zaraz: „to

on” i „co to za paczka”, ale nasz jegomość udaje niemego i... buch w las.

Irka trzyma pakunek, mówi, że cierpną jej ręce. Olsniwa nas jasna myśl, to pewnie bomba, a może... bombonierka! Głośno wyrażamy zachwyt, ale z drugiej strony myślimy dlaczego on tak zaraz „buch w las”? Ach! To najpewniej piekielna maszynka. Irka ubezpiecza się na zapas i mówi: „Gdyby mnie rozerwało, to powiedzcie mamusi, że w ostatniej chwili myślałam o niej!” O Boże! Ładna perspektywa! Wprawia nas to w grobowy nastrój, ale solidarnie postanawiamy, że „wszystkie za jedną”, więc jeżeli to „coś” wybuchnie, niech przynajmniej zostanie rozerwana cała S-ka i niech polegnie odważnie i śmiało. (Teraz dziwię się dlaczego żadnej z nas nie przyszło na myśl, żeby popostru wyrzucić tę paczkę).

Odruchowo patrzę na zegarek, aby zbadać przypuszczalną godzinę naszej śmierci. Ciemno. Świecę „Centra”. 8.15. To dziwne! Właśnie teraz miała przyjeść kolejka... Drżącym i nieświadym głosem rzucam pytanie: „Słuchajcie! Może to tylko ćwiczenie... bo...” Od razu powstał hlas „granitowy” i dalej bliżej badać sprawę... Mamy! Coś napisane! Ja świecę. Lusia, jako że zastępowa czyta: „ot-wie-rać na-tych-miast!” Za chwilę już wyławiamy że środka list. Irka czyta drżącym i przylutym głosem:

„Błagam! Nikomu ani słowa! Ukryjcie tę paczkę daleko i strzeżcie jej, to mój jedyny ratunek. Zgłoszę się po nią wkrótce...”

Cisza pokryła. Nas tylko szumi. Irka czyta da capo. To dziwne, ale wszystkie naraz czujemy, że to już noc i że zimno. Brr! Nie wiemy właściwie, czy to jest ćwiczenie (z powodu tego, że paczkę dostaliśmy pociąg 8.15) czy może jakiś „haczyk” na nas, (z powodu „...ukryjcie da-le-ko”) aby nas nabrać i zrobić zasadzkę.

Szybko pędzą dwa na teren obozowy i zadyszane pytają Komendantki: „co mamy z takim fantem zrobić”? Umiecha się tylko i kładzie palec na ustach. Aha! Rozumiemy — wszystko w porządku! (Może nie bardzo all right, bo tam stało wyraźnie napisane: „nikomu ani słowa”, ale chyba...!). Szybko, szybko, jak tylko możemy, organizujemy ukrywanie paczki. Chowamy ją w odległości 1 km. Stawiamy straża. Sam pakunek — skarb jest ukryty w kopie siana. Pełnię warte i staram się być całkiem niewzruszona, ale mój stoicki spokój cokolwiek się załamuje, gdy słyszę, jak Irka i Stacha szcękają zębami.

Czekamy i czekamy na tego „gościa”. Już dobrze trzęsiemy się z zimna i ze... strachu, gdy nagle spotrzęgamy na drodze światełka latarek. Już są blisko. „Stój! Kto to?” — „Swoi”. Poznajemy po głosach i „cichym” chodzie zastęp „Orłów” i... zaczynamy z nimi, a raczej one z nami lekko pogawędkę, bo niby dądzający nie! Za późno spotrzęgamy, że to był trick z ich strony, aby zmęczyć naszą czujność, bo rzucają się nagle na kopyta siana i z triumfem porwijają paczkę. Na nie nas rozpacziwie krzyczy i czynne wystąpienia — ani rusz skarbu nie oddadzą, na nie pertraktacje i układy — wszystko bez skutku, tak, jak w Lidze Narodów.

Wracamy razem z nimi na teren i obiecujemy sobie na drugi raz nie ufać nawet temu, kto powie, że swoi. Po drodze opowiadają nam „Orły”, (już jesteście w zgodzie) że z nimi to była jeszcze inna heca. Zwłaszcza obowozy „trójkat małżeński”, obdarzony niezwykłym krasomówstwem stara się przekrzyczeć resztę zastępu, dzięki temu jednak mamy barwny i dokładny obraz — jak to tam było.

Dowiadujemy się, że cała nasza drużyna „Szczytów” (tzn. nie całkiem cała, bo naszego zastępu brakowało) obchodziła spokojnie uroczyste otwarcie nowo postawionej kuchni. (Właśnie wtedy wysłała nas Komenda do samowarka). Otóż cała drużyna śpiewała i wiwatowała na cześć nowego zabudku. Prawie żadna nie zwróciła uwagi, że dwie z następki zastępu wróciły od strony toru i coś tam z Komendą szeptały (właśnie wtedy pytały się: „co z tym fantem zrobić”). Nie wydało im się to zupełnie podejrzane, tym bardziej, że nasze zaraz odezły. „Szczytów” śpiewają sobie dalej, a tu nagle wprada dhna Janka „z rozwianym włosiem” pełna przepażeń i lecł wprost do Komendy, wołając strasznym głosem:

„Widziałam — widziałam — oh nie mogłem! Tchu mi brak! Jakis mężczyzna wyleciał z namiotu Komendy... w ręce trzymał dużą paczkę...” Komenda robi przerażone oczy i mówi ze strachem: „To na pewno amunicja — za 250 zł!”. (Kiedy się one zdążyły namówić? Trzeba przyznać, że wspaniale grały). Naturalnie po takim „dictum” wszystkie zerwały się na równe nogi i większa część zaczęła się trząść i nawet o zgrozo!... pisać ze strachu. (Swoją drogą było już całkiem ciemno). A tu na domiar złego Komenda mówi, że trzeba łapać złodzieja... Ale gdzie tam! Żadna nie chce iść na początki, ani na końcu, tylko wszystkie w środku. Ponieważ jednak dotąd nie wyznaczono tak skombinowanego zryku, więc chcąc nie chcąc, musiały się znaleźć kozły ofiarne

(które nawiasem mówiąc, potem się chwaliły, że nie a nie się nie bały). W końcu wszystkie się uspokoiły i tyralierką chciały „wywachać” szukane patzka. Ale jakież było ich zdziwienie, gdy Komenda wydała rozkaz, żeby iść szykiem patrolowym i... droga! O! teraz już nawet największe patałachy domyśliły się, że to za wszystko było zwykłym nabijaniem w butelkę, bo niby skąd mogła Komenda wiedzieć, że ten czarny typek uciekał drogą. Już wiedzieli, że był on tylko — „strachem” ale nie na wroble, lecz na bardzo oważne druhenki. Dlatego z takim furem zdołoby się na buchnięcie nam osławienie paczki...

Na tym skończył się mój opis w pamiętniku, nie wiem dlaczego. Aha! Przypominam sobie — zgłosiła świca, a w ciemności, to jeszcze nie umiem pisać, choć się dużo nowych rzeczy nauczałam na obozie.

Teraz muszę postawić „kropkę nad i”. Pewnie jesteście ciekawi, kto to był ten pan, co grał „stracha na wroble”? Otóż był on instruktorem W. F. i przyjechał w tym dniu do obozu zastępowych i właśnie dlatego wybrano go na „czarnego typa”, żeśmy go jeszcze nie znaliśmy.

Od tego morowego ćwiczenia byliśmy już stale nastawione na jakąś nową grę, ale przewidując, jak przyszło co do czego, to znowu brałyśmy wszystko na serio i dlatego było tak cudownie i tak miło i dlatego mamy tyle wspomnień z naszego obozu „wielkiej przygody”. A teraz już na koniec wzywamy cały zastęp „Granitów”, aby ruszył konceptem i też się odważył napisać! Ciekawą, która pierwsza się odezwała? Może Ty Stasiu i Lusiu, a może Julka, Hela, Ada, albo Cesia? A czy obie „głosne” Irki będą cicho siedziały? El! Chyba nie! Macie przecież moc tematów... o tych „hydrach” z brylantami, o przyrzeczeniu i imienniku, o Ludwikówce, która przezwzię zjawiała się na... podwieczorek (przepraszam mocno, ale co prawda, to prawda) o panu Wójciewicie i cukierkach, o wyścigach i alarmach, o warcie i o tyłu, tyłu innych rzeczach... Napiszcie dużo, dużo, żeby innym pokazać „jak to na obozie ładnie” i żeby tym samym wyrazić zachwyt i wdzięczność dla Dhny Komendantki, która tak skrzętnie zapiełała nam czas „przekładając”, żeśmy się nie nudziły. A był on naprawdę bardzo smaczny, trzeba przyznać!

Nasiu — zastęp „Granitów”

LACZNA PRENUMERATA
„Skauta” i „Zucha”
wynosi tylko zł 5-

N I E D Ź W I E D Ź N A Z R Ę B I E

W dzisiejszych czasach nie ma już na świecie, z wyjątkiem paru niezliczonych dziewczęcych zakątków, dzikich zwierząt na wolności. Już nie długi jest czas, kiedy wygina zupełnie i będzie jej można tylko oglądać w ogrodach zoologicznych. Już teraz w zwierzyńcach europejskich jest więcej lwów niż w całej Afryce.

Abi zapolować dziś np. na niedźwiedzia trzeba mieć naprawdę nie byle jakie szczęście.

Opowiadał mi pewien Szwed ze Sztokholmu, że u niego niedźwiedź pojawia się tylko jeseźną na północy i to tak rzadko, że między myśliwymi, a okolicznymi chłopami staneła umowa, że gdy tylko zwierzę się pokaże, mają zaraz telefonować do myśliwych. U nich telefon jest wszędzie, nawet w najbardziej zjonej chacie.

Po takim telefonie myśliwi zabierają wszystko najpotrzebniejsze i najbliższym pociągiem wyjeżdżają do okolic, gdzie chłopi wytopili niedźwiedzia. Chłop dostaje za to sto koron, ale aby nie było szachrajstwa, płaci się wówczas, jeżeli się widziało zwierza.

Radea ambasady przybyli niedawno ze Sztokholmu opowiedział nam o jednym takim polowaniu.

Dostaliśmy telefon z wioski Angoe od oberżysty Petersona — zaczął opowiadanie. Przyjechalśmy tam pod wieczór. Oberża małutka, aby urządzić nocleg myśliwym, właściciele stary Peterson, jego syn Olaf, synowa Maria i wnuczek poszli spać do stajni. Pytamy oczywiście o niedźwiedzia.

— Jest, jest zobaczą go panowie jutro — mówi stary na ochodnym, a dzieci mu potakują.

Spaliśmy smacznie, aż skoro świt zbudziło nas głośne pukanie do drzwi. To Olaf budził nas i wołał:

— Niedźwiedź panowie! Niedźwiedź!

W pięć minut byliśmy gotowi. Polknęliśmy szybko śniadanie przygotowane przez Marię i wyszliśmy prowadzeni przez Olafa.

— A ojciec? — pytamy przez przeczność — pewnie spi jeseźną?

Olaf lekko skinił głową i wyjaśnił, że ojciec ma już ósmy krzyżyk na plecach.

— Tedy, panowie! — mówił dalej — wczoraj widzieliśmy niedźwiedzia w tym lesie nad jeziorom. Będzie stał dobra godzina drogi.

— Duży niedźwiedź? — pytamy.

— Nie bardzo. Pewnie niedźwiedź, która strzaka żeru dla małych.

Uszliśmy spory kawał, kiedy Olaf pochylił się nagle.

— Tam, — wyszczał. — Tam!...

Rzeczywiście ujrzeliśmy ślady nie pozostawiające żadnej wątpliwości.

— Tam, tam — szeptał dalej Olaf wyciągając rękę — zwierz na zrębce.

Istotnie przez polanę oddaloną jeseźną spory kawał od nas przemykała się przysiadkawa niedźwiedzica. Zaraz jednak zawróciła jakby „zapomniała chustki do nosa”.

Jeden z mych towarzyszy chciał strzelić, schwylił więc za rękę.

— Do niedźwiedzia strzela się na trzydziestu, a nie na trzysta kroków. Naprawdę, cicho! — zakomenderowałem.

Nigdy jeszcze nie szedłem tak długo przez gąszcz zkulony we dwoje. Cały dzień wtedy szukałmy zgubionych tropów przemysłowego zwierza, pod nos wróciłymi z niczym do oberży.

— O! nie mieli panowie szczęścia — ubolewał stary Peterson chowając do kieszeni pieniądze, któreśmy rzetelnie za widzonego zwierza zapłaciли.

A w jakiś trzy miesiące potem to i stary oberżysta nie miał szczęścia. Jakis bardziej krewni myśliwy, skoro ujrzł niedźwiedzia posłał jej zaraz kulę w łapę. I okazało się wtedy, że to stary Peterson, odkryty skórą „robili” niedźwiedzia.

Od tego czasu myśliwi nasi pająk za niedźwiedzia dopiero wtedy, gdy go zbiją.

wg Piotra Gijarda

T Ę P I M Y S M U T N E T W A R Z E



ny, konkurencji zaś jak dotąd żadnej — łowy są obfite i zasługi dla kraju będą miłk duże, bo tepee groźnego szkodnika jakim jest smutek.

Gdzie go tylko wirną, na czyniejkolwiek twarzy, zaraz się go staram zastrzelić skautowym umiśchem.

Czasem wrócił łoweni zwieryzny trafi mi się grubszą kszendka. I tak, nie zbyt dawno, zastałem Komendanta Chórąw-Lwowskią dhna hm. Szczelickiewicza pozpogno jak noc. Na takiego „grubeo zwierza” to już warto zapolować z aparatem fotograficznym. Wyciągam więc Kodaka i... patrzył zdjąć gotowe.

Druh fotograficzny przysięgnę i milczy. Ja umiśchem się i zagajam rozmowę, sentencjonalnie.

— Kwasić się smutkami — to partyczyć życie!

— Czego chcesz? — odzyna się gro-



bowym głosem komendant — nie mam najmniejszej ochoty do gadania.

— Bo druh jest na złej ścieżce, smutkiem dojrzew do złego humoru.

— Ja już jestem w złym humorze! — wzesnął porzywco drugi harcmistrz i machnął nogą jakby chciał mnie kopnąć.

Odkoscyłem przezornie i zawolałem: — Mam lekarstwo na zły humor! — „Kogutka?” — spytał z pogardą druh Szczęśliwiec.

— Nie! — odparłem — różdżkę skautową keep smiling.

Lekcewążąc machnięcie ręką byłem odpowiedział: „Nie dalem za wygrana, teraz nadszedł czas by zastrzelić smutek z rąk duszy komendanta. Zaczęłam mówić wesoło strzelając cały czas umiście, jak za maszynowego karabinu.

— Smutek podcina siły żywotne człowieka, zabiera chęć do pracy. Praca bez umiędru staje się ciężarem, ciężarem nieznośnym, a przy umiędru wszelki trud i przykrość maleje. Radość to żywiona życia. Skaut rozwiesza drogę, którą

Pomysł czasami nad sobą, może o śmierchu godzinie.

Może o jakiejś najcięższej, przed nożem ostatniej chwili.

Niech się dzień cały przed tobą, jak duża wsińska rozwinie.

Niech każda jego godzina nad twą się duszą pochylą.

Zobacz, co daleś dziś światu i co dostales od świata.

Czyli nie przeпад na murne ten skrawek twego istnienia...

Co przewidywałeś dziś szale: zysk czyżby, czy gorzka strata.

Co wartę jest, by przetrwało, co rzucić w mrok zapomnienia.

A jeśli ten dzień mianem przepisał ci troche radości.

I do był był i pogodnym to sobie oddasz się echom...

Przypomnij: czyż se snęj stronie se skarba swojej młodości

Odbądźmy kogoś nauwajem promykem słońca uśmiechem?

P L E B I S C Y T

Zgodnie z uchwałami Konferencji w Górkach Wielkich — Redakcja ogłasza plebiscyt na odrzucenie nazwy dla starszych chłopów harcerzy. W plebiscycie powinni wziąć udział wszyscy stary harcerzy wyodrębnieni w nowe jednostki organizacyjne.

W następnym numerze, który ukazuje się 20 października, zostanie ogłoszone

Na pierwszym miejscu listy stawiamy nazwę: skaut

KORNEL MAKUSZYŃSKI O SKAUCIE

Z harcerzami jestem w doskonałej komiturwie. Jako autor burzliwych książek, które na chłodnym koniu tytułu jać na pozukiwanie przędyg, zdobyłem u niektórych indiańskich szępców harcerskich zaszczytny przydomek: „moro- wy”. Oznacza to zapewne że gdybym nie był głępy, głuchy, połamany i gdybym nie miał dwóch lewych nóg, mógłbym zostać harcerzem. Ten

idzie, pogodnym wyrazem twarzy, uśmiechem.

Popada i umiech harcmistrz są zarazięwe, promieniują na otoczenie, to też nie dziwnego, że gdy wypowiedziałem na komicie okropnie śliczny wiersz:

— Nie kogutka! — są na skautach! — Draha Szczęśliwiec, Lecz, radość oblicza...

usta komendanta rozchyliły się do umiście.

Czekałem tylko na tę chwilę i Kodak mój przyciskał po raz drugi. Teraz rozmowa potoczyła się już gładko. Radziel komendanta, aby zamiast przędyg, nosił stałe przy sobie kamerki „Śmiechliwiec” — i aby razem ze mną mógł na chylonę twarzę.

Słońce pojawiło się ku zachodowi. Czerwone i żółte smugi rozlały się szeroko po niebie... wtedy zaczęłam całym głosem mówić piękny wiersz Heleny Duninówny:

BUDUJMY SZKOŁY

Od 2 do 10 października odbędzie się dofczony IV Tydzień Szkoły Powozerskiej. W związku z tym chcemy Was poinformować krótko o roli, zadaniach i organizacji Towarzystwa Pierackiego i dowy Publicznych Szkół Powozerskich. Powstało ono w r. 1933 dzięki inicjatywie i staraniom wiceministra WR i OP p. Kazimierza Pierackiego.

Sytuacja była taka, że w okresie zalanym się naszej gospodarki paraliżowały się wnoszące z dnia 22 XII 1925 zaciąg obowiązek subwencjonowania do wysokości 500/4 kosztów budowy szkół, co było zagwarantowane ustawą z dnia 17. II. 1922 r. Przerzeczono całego ciężaru budowy szkół na samorządy, odbiło się oczywiście ujemnie na akcji budowlanej paraliżując budowę szkół niemal zupełnie.

Koncepcja wiceministra Pierackiego była prosta i jedynie możliwa w zubożeniu społeczeństwie. Gdyby każdy obywatel Polski dał miesięcznie 1 grosz na budowę szkół to rocznie zebraliby się ponad 3 miliony groszy, co przy symbolicznej kwocie wstawianej na ten cel w budżecie państwa (na rok 37/38 — 39.000 zł) byłoby funduszem nie malyim.

I w ten sposób pod hasłem: „Każdy obywatel winien być członkiem T. P. B. S. P. Z. z rozszywanych datków będziemy budować szkoły, nawiązując tym samym do zwalczania ciemnoty” — powstało Towarzystwo Wyższej Użyteczności.

W powodzenie finału inicjatywy nie wierano a jednak siła wola jednostki znalazła kalkowite zrozumienie i poparcie w społeczeństwie, a choć dziś jeszcze nie dotarła do wszystkich obywateli zdołało już towarzystwo z drobnych ofiar zgromadzić blisko 12 milionów złotych. Fundusz ten jest rozdany w postaci bezprocentowych pożyczek splanowanych ratami przez 20 lat a dochodzących obecnie do wysokości 250/6 kosztów budowy.

Na uwagę zasługuje celowa organizacja T-wa, którego koszt administracji jest minimalny, gdyż obrotowa opornym jak na dziesięcie cztery kapitałem i liczy 12 i pół tysiąca kół rozszanych po całej Polsce. Przy pomocy T-wa budujemy się obecnie około 1500 izb szkolnych rocznie, bez pomocy około 500 izb, ale obliczenia oficjalnie wskazują, że aby nadążyć potrzebom zwiększenia trzebna budować rocznie 5 tysięcy izb.

Dużo jeszcze jest do zrobienia, więc nie żałujmy wszelkich środków.

i ów wojownik z gotylni kolany podzdrawia mnie przy spotkaniu gromkiem okrzykiem: „Czauwa!” pokazaniem w umiechu trawidłosu dwóch żarłoczych zębów. Wtedy ja zmieniam okładki znać, że czuwam niezgodownie i jestem gotów do wszelkiej awantury. Bolesnie dotknęła mnie przeto nagła zmierzona objętność harcerskiego ludu. Poczulem się w lodowatej atmosferze

jak zamrożony sandacz. Przesztano mnie harcerskim zwolaniem wzywać do naprzędienia ducha. Gorzej! Bzdurę, jeden z drugim, zaczął spogładać na mnie i lekceważąc i z zachęcającą pogardą stracił tram. Musiałam, sam nie wiedząc, popępniliś takieś ijadwoctwo przeciwko harcerskiemu honorowi i „ustralcien twarę”, jak Chłiczęy. Najnieużyty „wileczek” uważa mnie za bu-

O SKAUCIE

rego kundla, niegodnego ciepłego i wesołego spojżenia. Ki diabeł! Wreszcie wyzło sztydo z worka. Otrzymałem przez świętami od Iwowskich druhów, wydających harcerskie pismo, miłe życzenia i koleję, którą, jak należę odspiewalem potępnym baritonem, po czym ja złożyłem ad acta. Pasałem po czym ja niewiesz, że to właśnie ja pogrzebałem w harcerskiej rzeszypocelnicy. Teraz sobie przypomniałem. „Poszukiwacze szczęść” pisali bowiem do mnie makaronicznymi wierszami:

— „Wina nie pijemy, pieniądze nie lubimy, o artykuł do Skauta goręco prosimy. Felix na świecie nam trwa, pójź kolendę nam da!” Jak nam nie dać kolendy, będziemy cię ganić wszędy, dicesz: skapy, sknera nie dał, aby taki nie bywał! Gdy kolędę wiedzimy, wychwalać cię będziemy, dicesz: łasy, datny, cnotliwy, aby nam longę żył!”

„Tu leży pies!” Nie dalem kolendy. Jedem drugiemu szępnął o tym na lewe ucho i zrobiono ze mną niesławny nawet. To nie dobrze. Lepiej jest nawet mieć na pieńku z żoną. Bo żona jest miedzy, niż z dryblantem, których się wjedną po naszej ziemie kilkadziesiąt tysięcy, a każdy na długi kij. „Skapy, sknera, nie nie dał.” Będę o tym szępargotę po obozach i będę mnie „ganieć wszędy”. Jestem dość zaprawny w gadaniu, czterdziestu tysiącom jezo- rów jednake nie zdzierzę. Różni różnie przez pizera o artykuł do gazety. Re- daktor placęcy zamawia go obozem su- chym i urzędowym, nie placęcy ma przy tej okazji głę podbitę futrem i posmarowany prażnym miodem. Ale żeby od razu z pyskiem do pana „litę- raty”... Co mam robić? Bić się z całą armią? Będę się bawić moini koćmii, jak śpiewając swoje wesołe piosenki. Jak niepyszny sygnałem przeto do literackich śpiżniar i posłałem im artykuł, abym długo żył i dobrze mi się powo- dziło. A może i dlatego, że — po cichu mówię — bardzo mi się podobało to zuchwale zaproszenie. Głupawie wyglę- da, jeśli młode drapichoty przemawia- ją do człowieka z pompą i z nędatym frazesem. „Czcigodny Paniel! Zwyminy nadzieje...” Nie odmówi! Im polskieś młodzięcy...” i takie inne koszałki- opki. Te Iwowskie wiusny mają humor i umięją zgrać polokataktę serce. Har- cerskie umie gheci i swój język mają”. Dlatego zawsze dostana artykuł z okrzy- kiem: „Masz, bierz i nie krycz!”

Duma mnie, oczywiście, rozpięra, że będę wydrętkowany w harcerskim pi- śmie, nota bene, jeśliś ledziopokrętle re- daktory zechcą użęć artykuł na podny druk. Licho ich wie, jakie tam mają

N A S Z A P I E Ś Ń

Tempo marza.

Musical score for the song 'Nasza Pieśń'. It consists of a single melodic line on a five-line staff with a treble clef and a key signature of one sharp (F#). The lyrics are written below the staff in Polish. The lyrics include: '1. Hej na-przód do pra-cy pio...', '2. Wier- kuj-my że-la-zo so- nie-rzy, chwytaj-cie to-pa-te i mlot, go- ra-ce, wy-plei-my brudszel-ki i chwał, za- trze-ba na szan-ce zol-nie-rzy i or-łow potrzeba na- mi się ru-sza-ty-sią-ce od fab-ryk, od mio-sek i lot. Wier-trudzić się-mu-sim bez mia-ry i miast. Kto Po-lak ten poj-dzie za na-mi, nie- sromny bu-do-wać tra-dom, szu-mia-ce roz-wiń-ć, stan- wa-ria-ny nie strwo żyso-zrył, szta-da-ru odstępniemnie da-ry na wict-ry bu- trze w srom. sple-mi i doj-dzie do stona na szczyt. 1.2. Czapki wlot,wsarsci mlot ser-ca w s-o-rę ducha stal! Har-cerz brań,zbudzi świat wsta-naj,wsia wją-dłu gos spa!

fanaberie. Wyroku oczekuję z dzieńm serca, pismo to bowiem jest wspaniałym organem, w którym pisują same harcerskie wygl. otrzaskane ze wszystkim prawami bujnego życia, którym ja szępnam na dzień kalendarza: Czy i umiem kiedy wytrpić dół wroga? Czy stalem kiedy na warcie w lesie Umarłym ze strachu... Czy ja potrafię zapalić ogień bez zapaliki, albo wystrzągnąć maszt do namiotu? Sam pan przez Towarzystwa literatów i dziennikarzy nie ma, we wspaniałych tych sprawach, niebieskiego go- jąden. Zaden z nas nie posiada nawet scy-

o czym tytułem: — „Można zarobić” — ogłasza, że za najlepszą korespondencję „zarabia się” dziesięć, ale nawet dwadzieścia punktów. Niewiadomo, co szczyśliwo zdobywa ryci i za honorarium monetą, musi to jednak być zysk nielada, skoro „zastęp jelseń” zdobył już dwadzieścia punktów, „zastęp orłow” — dziesięć, „blisów” — piętnaście — „lisy” dziesięć, „waza chryśtów” — „zastęp Żuraw” tyleż. Muszą się mianowicie „kuchnie” przysłuchiwając w końcu dźwiękom i napalną tych punktów, ile się da. Potem ogłoszą „Zastęp samotnego niedźwiedzia” zdobył punktów sześć. Wspaniały to pomysły, lecz ja, pisząc o nim, postępuję lekomyślnie. Redaktorom wielkich pism może on tak przysnąć do smaku, że zaczną też płacić punktemi!

Współpracownikom moim pism nie natręca wiele jeszcze innych sposobności do wybicia się i do zajęcia znacznego miejsca w literaturze oczyszczonej. Można tam uzyskać „honorowy totem”. Wielką to jest odznaka i przypisana młostwo słowy. Kto rozwinie bezbłędnie piekielnie trudne zadanie, zdobywa zaszczytny tytuł „szereźwi Holmesa” i zapewnienie, że fotografia genialnej jego głowy będzie umieszczona w harcerskiej gazecie. O radości! Raz być tam ofotografowanym i umrzeć ze szczęścia. — Nie każdemu to się uda, oczywiście. Umysły mniej sprawnie i cięższe, mogą jednak otrzymać również światne tematy: przdomki „ojca Browna”, i „doktora Watsona”, który ma, jak ludziom czytającym wiadomo, być kibicem Holmesa i jemu to wielki detektyw wiercił dziurę w brzuchu, gdy nie miał kawałka papieru. To też nie jest do pogardzenia. Ba! Osobnice wolały nawet zdobyć tematy „ojca Browna”, ten bowiem bohater rokosznego Chestertona jest stokródz rozdziałny i zręczniejszy od Sherlocka Holmesa, który nadarbia miną, fakcją i gro na skrzypkach, co mu w sferach policyjnych mają za złe. Nie kusiłbym się na tomistat o tetrę dra Watsona, jest to bowiem krotus wcale tęp i nigdy nie może odgadnąć z guzika mordercy, że właściciel tego guzika jest wędwodem, ma rude włosy, czarny parany i umię łowicy rybki. Zostaw w „Skautcie” ojcem Browna — to byłaby karykatura. Lecz ani marnyż o tym. Zebym myślał przez niezdzielne szczęście, nie mógłby pikielnie tej zagadki, którą Żubr, albo Jeleń w los odgadną. O hancerz! Naucez nas jak strzobięgo wstąpi i widzenia w ciemnościach. Gotów jestem dać wam za to jeszcze jeden artykuł bardzo tanio, bo za punktów dziesięć!

Kornel Makuszynski

MISTRZE PIONŹ

Stękniony za miastem po kilkutygodniowym pobycie na obozie włącz się po Lowowie i za ciękwiałością odgadną zmiarów. — Władza z wadłamentów wieldomów, niektóre z nich przybrały się już w szlachetną wyprawę i cieszą się nowonaczynym żartem konkursów.

Przechodzą właśnie obok wielkiej budowy. Robotnicy cieżą już z rusztowań, jedni zbierają i chowają narzędzia inni porządkują młotki, kielnie ocierają z zadolowaniem ręce o fartuchy, dobywają kapiucy albo kręją papierosy spoglądają na wykładaną dzisiaj robotę.

Kiedy nam zamier odejść szłyś moje imię: Stachu Stachka Dobiega do mnie jakieś młode morasiane chłopczyno i zdelaka wytaża rękę na powitanie. Po uśmiechniętej głębie poznalem zarządcę bolka, drogiego mi przyjaciela i druha z macierzystej trójki. — Gdzieś Bolczeku — wołam — skąd się tu wzięła na tej budowie? Jesteś już wyzłowiony?

Mina Bolka poważnie i opowiada mi jak przyszedł do murarzy namiętnie na pomocnika a teraz od trzech miesięcy pracuję przy wykopach cziadłan.

Wspominania naszych wspólnych harców przypominają mi mój obowiązek reportera „Skautu”, w kilku przeto słowach opowiadałem Bolczeku o początkach mojej kupieckiej kariery i przepisywałem do systematycznego indogwania. — Skąd Ci się przyjdzie, aby właśnie do murarzy się zaangażować? — Widzisz pomagalem napiewer ojcu gdyśmy wlasny domek budowali, a ty wiesz, że wolę tak konkretną robotę niż szwendanie się bez celu. Potem namierzałem się do murarstwa, co tu u nas robotę prowadziłem — zostalem pomocnikiem.

— No dobrze, a jak się tego wszystkiego nauczyłeś? — Ha! na początku — było ciężko. Nowulem cęde na koziołku, — tysiące razy zbiegalem po nią po sztachach. Ale wolalem cęde niż wapno nosić. Potem nauczyłem się wাপno gasić i zaprawę rozrabiać. Niech Ci się nie wjdą, że to takie łatwe.

— A umiesz już mur cziadnąć? — Oczywiście — tego się później nauczyłem. Z pionem i w waga poszło mi bawro. Ale nie myślałem kiedyś, że jednakowo kładzie. Jest trzy sposoby i systemów — a już najbardziej nie lubię tych systemów, bo nie zawsze wiem jak woląłem rozwiązać. Maję zawsze wybranie, chociaż często muszę się pieklić z ale to mi nie nowina. Murarz bez kleicia nie wytrzyma. Jeżeli chcech Stachu, to przyjdź tu jutro a nauczysz się kilku nowych polskich słówek — imię się Bolch.

— Z twojego opowiadania wynika, że jesteś zapalony do tego zawodu, waleczku.

— Mówię Ci Staszku, wszystko inne to nie. Siły trzeba to prawda, ale też się siła wprawia. Choć kofełko po robocie byłoby, ale to taki bój co z zadolowaniem idzie.

— Dobrze, a czy od wapna albo cementu nie biorą się jakie choroby?

— „El gietiam chorowy! Wapno sęmu — na tracił Ci przytrze, to prawda, ale żeby z tego chorował to nie! Z czasem skorża stwardnieje. Niebezpieczniejsze to mój wazek zęby. O chorobie sportu w niedziale, żeby schyłnie po cęde i wapno wyrównać. Swoją drogę magaż murarzem nie będzie, bo i to i dowiecip musi być wesoły. Nie ma sztytu po drabinach a i rusztowaniach chodzić.

— To musi być jednak niebezpieczny!

— Widzisz teraz to są te porządne zawodowe i jakieś badania psychotechniczne, aby zbadać czy kto do takiego leczenia się nadaje. Mieliśmy tu takiego fanafanora, młodego chłopaka, i głupsi wkułali wszędzie czy trzeba czy nie. Robiliśmy wstęgi na koźlecie. Majster kazał mi się wiązać na linie, by nie spadł — a smarkacz nie. Dostał cięgi od nas to się potem wzięł. Raz szczykał aż wspaniał na linie, by się schyłł po młotek, co mu z rusztowania upadł. O teraz to już jest dobry. Nie trzeba mu przepisywać.

— Słuchano Bolku, a poza murarką co porabiasz?

— Teraz nie, ale do niedawna chodziłem do szkoły.

— Do jakiej szkoły szkoly?

— To nie wiesz, że są szkoly zawodowe? Chodzi się wyczerować.

— Takie niby dokształcające?

— O dużo cęde ciękwiałości, a jakby się chciało podmagajstszym zostać, to bez tych wszystkich wiadomości ani rusz. Zresztą co myślisz, że murarz to już nie musi nie wiedzieć co i jak, a przed odjedynaniem się, wymierzony jak się buduje i tworzyć to trzeba też wiedzieć gdzie i dlaczego, jak to inni robili i posoo. O bo w Polsce jest jeszcze dużo takich budownicząłi Chwała Bogu że się teraz trochę rusza. Mówią Ci, że będzie dobrze skoro my musimy zaciągnąć!

— Widzę Bolku, że się interesujesz sprawami publicznymi i — może zachęcająco. Pewnie należałby do stowarzyszenia.

— Tak do Związku Zawodowego murarzy oddał zostałem wyzwołany a także druzywa pioski, zemielińców.

Zaczyna się tu trzy drużynie dobrze. Jest trochę młodych cieżli i murarzy, myślę, że robota położyć ciębie, a jak nie to i ja sam chcę popróbować. Pamiętaj, byś nie przelicz w trójce zastępowym, to wozmy chłopów za że i ładnie harcbe sobie uszadymy. Mam już powysłony jeden kawał na zime, ale o tym powiem Ci jutro jak przyjdzie.

— No do widzenia Bolku do jutro — ale wiesz już tak na ciebie patrząc i na twoją radoną sąć i na to Twoje stwardniałe dlonie przypominaj mi się ta stara zaręczka. Niech Ci się nie przejdzie do pracy pionierzy!”

— Ach! Pragni ogromny budować trzy domki — koźle Bolchku, potęgnię moja garść i gotu na budowę po swoje manatki.

Wywiad

Reportaż

DOŚWIADCZENIA JAMBOROWE

Óstatnie jambo w Vogelenzang miało wyraźnie swoiste oblicze. Dla umiających patrzeć i wyciągać wnioski było bardzo ciekawe i pouczające. Ciekawym, bo uwidocznono, może raczej zsygnalizowano, niepokojące rzeczy na gmachu skautingu jaborowskiego. Z jednej strony, dla nas polskich harcerzy, bo wykazało i pogłębiło wiele cieni na naszym życiu organizacyjnym i stromo idowo-wychowawczej harcerskiej. Dla wielkolepnych „człowieka na eksport” czyli starego wydawca jaborowego było ono zwykłym międzyorganizacyjnym balowaniem z żywotnym jeszcze, jakkolwiek zanikającym już czeńdem, wrzaskiem, halasem, z publicznością zaglądnąją ci do parka, autografami i tym podobnymi akcesoriami złotowymi. — O tych wszystkich sprawach chęć pokrótce z krytykami Skautu pomówić szczyrze i otwarcie nie uktęrywaję prawdy, choć byłaby przykra a nawet bolesna.

Niepodobieństwo powieździeć kilka słów o kraju Holenderskim, bo nautawała się ciekawe refleksje i porównania z Polską. Pierwszą rzeczą, która uderza i zadziewa oczy nasze po przekroczeniu granic holenderskiej to idealnie równe i gładkie drogi, z sunącymi niezliczonymi rowami. Drogi są wywodziące, sunące się pomiędzy drzewami. Co chwila, przed oknami przesuwać się cudne miasta i miasteczka holenderskie. Nie miastra to, lecz grupy chęba jaleńicz zabawek dzieci obłrzyłwom, bawiących się w budowę miast. Czerwone plamy dałchów i białe smęgi okiennic drzewi fantastycznie — kolorowe czworoboki kwiatów — to na nieskazitelnej, gładkiej kilku odcieniach, zieleni — składają się na piękno tej ziemi, uwiecznionej pedzłem mistrzów holenderskich. Westchnienie bolesne wyryka nam się w pierś: Kiedże to będzie u nas! Kiedżeż życie z naszymi miastami dziurawy bruk, śmieciarzy brud i odrapanie domów? Kiedże żwaw się drogi na tzw. prowincji polskiej po krym i przelazie będzie iżdzieć bez obawy polanama kość?

— Praca, praca, wazdziej praca czeka na ogromna, aby nas zabrać z dziełnic i setek lat. — Minglefium Amsterdams, zbliżamy się do Haarlemu. Polny! Wielkie słowo w kraju Holenderskiego!

To kawałki ziemi, wprawim trudem wzdarte morzu, w cel wzaśwaden ich cebulkami hacentówom, tulipanów, gl-

dioli i krokusów, stanowiących jedno ze źródeł narodowego bogactwa. Zachęty nas osiąga swe maksimum, gdy po pokrepu autobasem 100 km w kierunku na północ od Alkmaru, wpadamy na słynną tamę, zamknięcą Zuidee Sea. Tama około 40 kilometrów długości 90 metrów szerokości, zbudowana z granitu, sprowadzonego z Norwegii, bo go w Holandii nie ma, mająca zamienić całą zatokę w poldery urodzajne — toż dzieło bezprykladnej prawie pracowitości i wytrwałosci narodu Minimowli myślę że smętkiem o naszym Polsciu.

I dlatego chłop malopolski popólnia czyni rozpaczy duszę w braku ziemi, i w braku terenów do emigracji, gdy tylko w Polsce nieuczłony, które wykłystiom wiel, zamoparaczem i znojnym trudem pokoleń można by zamienić w pola urodzajne i osadzić na nich nadmiar ludności. Ale sprzytu bardzo, naprawdę chęć!

Polendrzy to mają i nie umiemy z wielką szkoda dla kraju. Umieję się reklamować, umieję wszystko dobrze sprze-



Franciszek Machalski

! Sprawa młodojacy Polscia nie jest rzeczą tak prostą jakby ze słów autoru wynikało. Brak naturalnych spadków terenu stawia przed inżynierami wodnymi trudności niemal nie do pokonania, dlatego coraz więcej zamiast o usiezia — mówi się o wyszczepianiu polska jako terenu gospodarstw wodnych.

Red.

K R Y P T O W I Z O R Y

Włączyć światło elektryczne lub inne potrzebne nam urządzenie.

Otwierające się dzisiaj przed ty ulowca znajduje obecnie coraz szersze zastosowanie, choćby tylko wymienić film dźwiękowy, telewizję, urządzenia alarmowe, kontrolną, przeciwpożarowe itp.

Przez wzmocnienie słabiatkich prądów powstających w komórce fotoelektrycznej użyjszkujemy odbiorniki, który pozwolli poruszyć dzwonek elektryczny,

kryptowtorze sporządzą co to, aby znaledzcie ciekawe zastosowania.

Opisujemy dla przykladu kryptowtor zamontowany w pokoiu — jako urządzenie alarmowe zabezpieczające przed złodzieizem.

Z jednej strony drzwi ustawiamy mały reflektor włączony do sieci elektrycz-

) Opiano w „The Raycraft Book”.



nej, albo połączony z baterią lub akumulatorem).

Z reflektora tego pada wiązka światła elektrycznego na ustawioną po drugiej stronie drzwi (rys. 2) komórkę fotoelektryczną, która z kolei łączy się z wzmacniaczem lampowym. Wrażenia elektryczne z komórki idą jak to widzimy na schemacie (rys. 3) i planie montażowym (rys. 4) do diodki i reflektora wzmacniacza poprzez kondensator 25 mf.

Do regulowania zaryżenia suwlicz reostat (opis zamieszczony) 0,1 do 7 megomów.

Prędkie lampy łączymy z transformem pierwotnym transformatora, drugi biegun komórki fotoelektrycznej z biegiem dodatkim baterii anodowej (powyżej 100 V).

Szczegóły połączeń tłumaczą schematy. (—LT) oznacza połączenie z ujemnym biegiem baterii zaryżenia 4 V, —HT z dodatkim biegiem tejże baterii. HT+ oznacza połączenie z ujemnym biegiem baterii anodowej, zaś HT-, z dodatkim biegiem tejże baterii.

Na zaciskach wtórnego uzwojenia transformatora uzyskujemy już energię wzmożoną, zdolną do poruszenia włącznika (elektromagnetu), który łączy z dzwonkiem elektrycznym, zasilanym osobno z baterii (np. kieszonkowe).

Dzwonek alarmowy jest połączony tak, że dzwoni wtedy, gdy w cewce elektromagnetu brak prądu, przesłania zaś dzwonić gdy poruszony przez wzmacniacz elektromagnes przerywa obwód dzwonka.

Skorą teraz krótki niepowalany przejazd przez linii wiązki światła zrzuconego przez reflektor na komórkę fotoelektryczną uradz w elektromagnesie włącznika sprad, sprężyna odsłania od zaryżenia elektromagnetu, włącza obwód dzwonka i uzyskujemy sygnał alarmowy dzwonka.

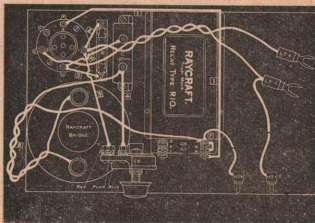
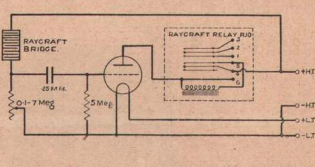
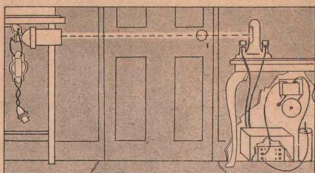
Jeżeli chcemy, aby wiązka światła była niewidoczna, wystarczy tyłko na reflektor zalać filtr do promieni infraczerwonych.

Jeżeli teraz odpowiednio zamaskujemy w pokoju pomieszczenie całego urządzenia, to uzyskamy niewidoczny dla oka promień światła, przez który nikt bez spowodowania sygnału alarmowego nie będzie w stanie przełożyć.

Jakie są dalsze możliwości? Zamiast dzwonka włączyć można na odległość światło elektryczne, albo nawet motor elektryczny.

Jeżeli teraz z reflektora naszego nadawać będziemy sygnały świetlne, to

nasz odbiornik rejestrować może te sygnały lub zmieniać na dźwięk. Jakie są możliwości dla użycia kryptowizorów do sygnalizacji w harcerstwie, w technice dla obrony kraju? Włączenia na odległość światła, załączania aparatów i urzędzeń — Spróbujcie pomysłów do-



Przegląd prasy

Do najlepszych korespondencji z terogocznego jambo należały bez wątpienia artykuły Zofii Kosak zamieszczone w „Gazecie, Polskiej”. Na zakończenie ich cyklu przytoczyła autorka w Nrze 217 7 września ciekawą rozmowę, którą tu raczyliśmy:

— Powiedzieć nam szczerze czego chce od nas „wysokie szczebie międzynarodowe”, — pytalśmy kiedyś starszego rower-skauta z belgijskiej katolickiej organizacji. Oto zdanie „Manchester Guardian” pisze, że jesteśmy w pełni obywatelami trudni, obrażaliśmy, ludzi „narodowej arzejanji”?

— Belg podparł się w głowę jak Mazur. — Bo ja wiem? Wy polacy jesteście porwijacie sympatyczny, niepopolnie zdolni. Co do militarysty, ja sam uważam, że Anglia ma ówkiego na tym punkcie... To przesada... Ale... Wzbeczyć się będzie szczerzy... Brak wam kultury współzycia międzynarodowego... Jesteście ciągle nastawieni, że ktoś, gdzie chce was urazić... W razie najmniejszych uwag potrząsnacie jak filozofa, operetki, żądacie przeprosin, odwolaw... A równocześnie nie szanujecie dostatecznie tej samej drzewości takich... Poza tym śmieśnie nam się wydaje wasz nakaz potrojnie wstrzeźliwości... Dobry dla małych chłopców, nie dla dorosłych... Wszyscy wiedzą, że narówni z Węgrami czy Francuzami, jesteście kobolierze i moczogębi, a tu naraz... szcenci! Kto w to uwierzy?

— Jednakże, choć zdarzają się wypadki zlamania prawa, na ogół jest ono obserwowane. To też przyczyną za wielką zdobycz triumf harcerstwa...

— Nie rozumiem takiego poglądu! Co kieliszek wina lub papieroś mają do idej Wyższkości się jak myślniastwa, nalożów, ale nie pobicie mistyki z drobieżów... Z pewnością tracicie przez to wielu członków... Ktoż nie krytykuje was, którzy... Jesteśmy przekonani, że ta „mistyka” to wazh bład organizacyjny, wazh grzech pierworodny, który wam samym z pewnością dał się dobrze we znaki, a wy zamiast z nim walczyć, drapiacie się wai jak w urojona wyższkość i kacjeć nam podziwiać... To nas razi, bardzo razi... My znamy życie i ludzi... To razi też Anglików, którzy nie zrozumią zakłamania... szczeźliojnie i drugih...

— Również w „Gazecie Polskiej” Nr 265 24 września znajdujemy ciekawą felieton Marii Kunciewiczowej z Kongresu literatów w Paryżu. Rozmawiamy z nią o tego charakterystycznym fragmencie o nietałkowice Wschodniej Szwajcarii.

— Podczas wycieczki do zamków nad Loirą w jakimś punkcie drogi autorcy zatrzymali się i różnójcizna publika wyziada. Trzytandak był przewiędziany, wyziwał go zapewne feliet (chyba defekt przywr. red.) w motorze, tym

PELERYNA HARCERSKA

to konieczność każdego harcerska kupisz ją tanio w fabryce sukna

Dba Z. Micherdzińskiego
BIAŁA-Bielsko, ul. Głęboka 2
Każdy szczerzy pizze do Skauta i nie

nie miał zamek niezmiernie efektowny, zmniejsił się na drodze i zcyłowy zrywstwa pobiegła go obejrzeć. W zapale (to były pierwsze godziny wycieczki) nie udało mi się go odłowić, muszę iść dalej za 10 minut. Kiedy po dwunastu minutach, zdyszana gromadka wróciła na plażę — stał już tam tylko pomocnik sofera, z irytacją machający reklamą. Galopada, polięcie, pakowanie się na niewoje miejsca w ostatnim samochodzie i refleksie statecznych gości. „Bo co zwiędzać coś, co nie jest oznaczone w programie?” — „Jak można zwiędzać na własną rękę?” — „Czyż nie mówiono, że zostój mi trwaś 10 minut?”

Z powodzi pytań, majnych na celu skracanie niefortunnych wyniku kwestii: „Jakieli narodowości są ci, którzy są spóźniali”. Okazuje się, że Polacy, Szwajcarka, która wsiędzła kwestię, oświadczająca, że „tętra ma nie wszystko rozumie”. Chwila ciszy. Nacje albo triumfu, albo wsiędzają, albo ogłaszają neutralność, patrząc uśmiech prosmo. Wreszcie na stronie wywiaguje się rozmówka między Szwajcarką, a spóźnioną Polką. Polka mówi: „Proszę nie wywiagaj zbyt pochopnych wniosków.

Niczego tu nie reprezentuję, tylko sama siebie”. I jako osoba w niebieżkim stylu, wsiędzając wszystkie rodzaje pyromydy, jako Polka — jestem na urlopie. Tak samo, jak jest na urlopie Anglika, obgadująca swoją rodzinę królowską. Czy pan sobie pewnia, że każdemu swoim odruchem kontynuacje tej działalności. Wilhelma Tella oraz Pestalozziowskiego? Biedziwiczają nam si brudnie, a Szwajcarka była czysta? Rozmówka — po dwóch dniach — skończyła się przyjazną Polką z Szwajcarką.

W felietonie jest też passus pod naszym adresem, dlatego też go cytujemy:

„W harcerstwie międzynarodowym Polacy mają opinię znakomitych obywateli, z którym jednakże trudno obowiać z powodu szowinistycznej drażliwości...”

A konkluzja autorki, nad którą warto się zastanowić, jest taka:

Przeżycie wytarczyłoby zięnię z pleców poszczególnych przesyłow obwiązek przemianowania za naród — sprawa straciliby ostrosć, zniastę prowadzić do antagonizmów, dalały początek braterstwom.

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE
K. KLISZCZYŃSKI
LWÓW
UL. KOPEŃSKA 24
TEL. 246-94

Gawędy z czytelnikami

Przyniósł mi czekającym niecierpliwym na głosy z terenu, listonisz list jakiego, powiem szczerze, najmniej się spodziewałem. Pizze chłopak, niewspółczesny starszy, ale przy tym, a może i trochę troszkę czupurny. Zresztą owdzić sami. Oto jego list:

Pierwszy szczerze do Skauta i nie wiem czy ten mój głos zastąpię.

„Jakieli zastępowy starszego zastępu z radością dowiedzieliem się ze słów Druha Naczelnika, że my starsi w drużynie staliśmy się osobną grupą i zostaliśmy obywatelami, a nie młodzieńcami. As opisał nam w pierwszym numerze „Skauta” jako się nad nami w Górkach starszyzna zbierali, ja jak radzono i o nas mówiono. Zwołałem zaraz zbiórkę zastępu, „Skautu” przeczytaliśmy jednym techem. Naradę w Górkach bardzo nas zaciekać w ai i zaniepokoiły.

Może będzie z nami coś, czego może w harcerstwie nie oczekujemy? Dlaczego tak nagle my starsi staliśmy się w Związku tak wazni? Może przez niewzage zdradono nam tajemnicę harcerzom? To, że były dotychczas niedoświadczanie w metodach dla chłopców starszych w harcerstwie.

Zastęp mój uradził prosić, aby nam starszym chłopcom pozwolono w dowiedzieć się także o nietałkowicach „Skauta” o tym cęgo myślnym w tej nowej organizacji chcieli.

Zastęp mój ma swoją program, ma swoje dążenia. Hasła zrzuca przez Druha Naczelnika podniósł ducha do czystości zapału. Wszędzie rodzi standardu, chemy był pionierami, ale chemy mieć także pewność że droga nasza i sposoby nasza są doskonałe. A o tym chemy w łamach „Skauta” z innymi starszymi chłopcami z innych dzielnic Polski powiadamy.

„Gdyby „Skaut” używał swoich lamów na reastrowanie dowiadczanie w „skautowej” pracy i w dyskusji o celach i metodach — mielibymy teren na którym uczylimy się, a więc dzie swoje lamy do dyskusji w czynie wyrażać.”

Wilku z pólnocy

Coż mam odpowiedzieć na to? A wiec przede wszystkim, że czytanie istym chem ostatniemu mój numer zapomniałem przeczytać mojej gawędy z czytelnikami, gdzie wycięty piece, że stała się ogarniam, a wiec dzie swoje lamy do dyskusji, starszej młodzieży harcerskiej.

Po drugie wazne my starsi nie stajemy się nagle tak wazni. Powiedzielibym, że raczej dalać byłbyam zapomniałem, niedoświadczanie i dalaćmy się nawet malm z znużeniem i dalaćmy się wroty tylko łofića.

Przeżycie wytarczyłoby zięnię z pleców poszczególnych przesyłow obwiązek przemianowania za naród — sprawa straciliby ostrosć, zniastę prowadzić do antagonizmów, dalały początek braterstwom.

Każdy harcerski i harcerska
prenumerują
„S K A U T A”

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

| egz. wynosi | mies. | kwart. | roczn. |
|--------------|-------|--------|--------|
| 1 zł | 0'50 | 1'25 | 3'50 |
| 5 " | 1'50 | 4'50 | 13'50 |
| 10 " | 2'90 | 8'70 | 26'— |
| 20 " | 5'60 | 16'80 | 50'— |

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2'50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy
Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

SKAUT

TOM XXV

Nr bieżący 344

Wydawca:

Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.

Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz redakcji

BRONISŁAW ŻYCHIEWICZ

Kierownik Wydawnictwa

WŁADYSŁAW WENZEL

O G Ł O S Z E N I A:

cała strona zł 150, $\frac{1}{2}$ zł 80, $\frac{1}{4}$ zł 45,
 $\frac{1}{8}$ zł 25, $\frac{1}{16}$ zł 15, $\frac{1}{32}$ zł 8.

W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.

Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.

Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz

Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5'—

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązująco w miarę możliwości

Rękopisów redakcja nie zwraca

Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane

Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą jest oszczędzanie. Oszczędności swe SKŁADAJ w

GALICYJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI WE LWOWIE

której wkłady korzystają

z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5'— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową BEZPŁATNIE

KSIĄŻKA O WIELKIM WODZU

Cena zł. 3'50. Życiorys ilustrowany Patrona Związku Harcerstwa Polskiego — Marszałka Józefa Piłsudskiego oparty na najnowszych źródłach. Książka o Wielkim Wodzu winna się znaleźć nie tylko w bibliotekach kolumn, drużyn i kursów ale także w ręku każdej harcerki i każdego harcerza, gdyż została zalecona do użytku bibliotek harcerskich rozkazem Naczelnika Harcerzy.

Zamówienia przyjmuje: **Wydawnictwo „Skaut”, — Lwów, Kurkowa 12.**

P. K. O. Nr 152.818 (wyłącznie dla wydawnictw).

C o n t e n t s : S o m m a i r e : E n h a v o :

Take into consideration. Scout news. Great adventure in Żakla. The bear in the wood-felling. Sorrowful face-hunting. We build the school-houses. We search the name. Kornel Makuszyński about the Skaut. Our song. The masons Practice of jamboree. The invisible control by light. Review of press. Talks with the readers.

SKAUT

fortnightly for scouts and girlguides.

Editor's Office: Kurkowa 12, Lwów.

Considérons... Nouvelles de Skaut. Grande aventure en Żakla. Un urs en charpente. La chasse aux tristes visages. Bâtissons les écoles. Nous cherchons le nom. Kornel Makuszyński sur Skaut. Notre chanson. Les maçons. Expériences de jambo. Contrôle invisible par rayons. Revue de la presse. Causeries avec mes lecteurs.

SKAUT

Revue bimensuelle à l'usage des éclaireuses et des éclaireurs.

Rédaction: Kurkowa 12, Lwów.

Al konsidero. Sciigoj de Skaut. Granda aventuro en Żakla. Urso en hakata arbaro. Chasado je malgajaj vizaghoj. Konstruu lernejojn. Ni klopodas nomon. Kornel Makuszyński pro Skaut. Nia kanto. Masonistoj. Spertoj de jamboreo. Nevidebla kontrolo per lumo. Trarigardo de gazetaroj. Babilado kun legantoj.

SKAUT

dusemajna revuo por skolttoj kaj skoltinoj.

Redaktejo: Kurkowa 12, Lwów.

Tłoczono w Drukarni Polskiej Lwów, ul. Krasickich 18a